

Piotr Wójcik

P O N I A T E J A SPISEK POZALEKCYJNY

(czas i miejsce akcji ściśle określone)

PRZYGOTOWANIE

*Chata czarnoksiężnika Twardowskiego w górach Karpackich,
przy chacie obszerny dziedziniec, dalej skały, w dole lasy
sosnowe. Ciemność przerywana błyskawicami.*

CZAROWNICA *czesze włosy i mówi*

Od jak dawna nie policzę,
Już od niepamiętnych czasów
Strażnik nocy skrył oblicze
Poza ciemną ścianę lasu.
Wiatru szelest jakiś slysze!
Umilkł nagle, niespodzianie,
Przestał mącić głuchą ciszę.
Coś tu się za chwilę stanie!
Ciemność czarna jest dokoła,
Psisko dzikie księżyc wzywa,
Głos samotny w lesie woła,
A to cóż?! Tu postać żywa?

obok CZAROWNICY łąduje DIABEŁ

DIABEŁ

Choć posturę mam żywego,
Jam twój kuzyn rodem z piekła.
Nie wierz w moce zmysłu twego!
Co byś siostró na to rzekła,

Gdyby dzisiaj, w Jana nocy,

Czarcie tu urządzić harce.
Użyć całej swojej mocy,
Stworzyć ludzi w przedniej marce,
Którzy będą nam służyli?

CZAROWNICA

Ziemia to ognisko nudy,
Więc nie traćmy ani chwili.
Zaczynajmy!

DIABEŁ

Ponad ludy
Niechaj się umysłem wzniesie
Pierwszy z naszych sługów grona.
Szukaj zaby przy tym lesie,
Bo potrzebna z uda błona,
Aby imię mu nadała.
Wąs Marszałka jeszcze dodać,
Wina kroplę i już cała
Postać. Zobacz siostró, zobacz!

CZAROWNICA

Siwy włos, zmrużone oczy,
Choć zrodzony jest na błoniach
Z głową w górze dumnie kroczy,
Czasy mierzy dwa na dłoniach.

DIABEL

Niechże ma na pośmiewisko
Sprzeczne z naturą nazwisko.
Niech prostactwa nienawdził!
Niechaj się prostactwem brzydził!
Niechaj...

CZAROWNICA

Cóż to mój kuzynie?
Batorego miecz on trzyma!
Toczy z Pepim pojedynek!
Kto zwycięży, kto przetrzyma?

DIABEL

Nie troszcz o to się kuzynko,
On już dobrze wie, co robi.
Dzięki swoim pojedynekom
Konkurencję przyzdobi.

do swego tworu

Numer pięć wyznaczam tobie,
Masz tam przybyć przed świtaniem,
Abyś, zanim legniesz w grobie,
Mógł wypełnić swe zadanie.

twór odlatuje ze świstaniem

CZAROWNICA

Już poleciał!

DIABEL

Następnego
Z naszych wiernych sługów grona,
Lecz młodszego i żywszego
Wypadało by wykonać.
Do kociołka wsypać trzeba
Ziół dwie garście: zapomnienia
Wywar z ziół suszonych w Tebach
I blekotu garść nasienia,
Pruską krew i gęsie pióro,
By potrafił mówić z furją,
Przypodobać się szlachciurom:
"Enneoctonus collurio".
Oto imię w pełnym brzmieniu,
Choć narzędziem tortur bywa,
Któż nie skłoni się imieniu,
W którym krew i wino pływa?

CZAROWNICA

Dziwna postać, straszna niby,
Lecz charakter bardzo zmienny.
Raz, gdy krzyknie, zadrzą szyby,
Znowu śmieje się promienny.
Nie znasz dnia, ani godziny,
Czy grom spadnie, czy pochwała.
Lecz odpowiesz za swe czyny!
To ci właśnie obiecałam.

P R O L O G

OSOBA 1

Nie leję już łez mych czystych, rześistych
Nad analfabetów dołą, niedołą.
Gdy w ręku miecz Damoklesa, Aresa,
Nie straszny węzeł głupoty, wróg cnoty.
Nie leję więc łez już czystych, rześistych.

Czas zgasić ogień gorący, płonący,
Niech leje się krew czerwona, niech skona,
Ostanie się krew niebieska, królewska,
Bym mógł nawet bez oreża zwyciężyć.
Czas zgasić ogień gorący, płonący.

Poszukać lepiej zawodu za młodu,
Niż w szkole marnować życie, niezbiecie.
Zakończy się wnet krętactwo, prostactwo,
Koniec wspaniałomyślności, litości.
Poszukać lepiej zawodu za młodu.

OSOBA 2

.....

Odsłona 0.

Jeszcze dalej niż pieprz rośnie,
Dalej niż zimuja raki,
Siedział stary kruk na sośnie
Dziwiąc mową swą zwierzaki.
A co mówił? Głowa mała
Aby wszystko to pomieścić:
Otóż w lesie chata stała
Lat wstecz cztery i czterdzieści.
W chacie mieszkał lew ogromny,
Który rządził całym lasem.
Zwykle grzeczny był i skromny
Lecz się denerwował czasem.
Do pomocy miał tygrysa
(Mądry ssak był, choć mizerny)
Ale też rudego lisa
(Ten był chytry i pazerny).
Pod tą władzą żyły ptaki,
Wszystkie płazy oraz gady.
Oczywiście także ssaki.
Wszystko pod kontrolą rady.
Rada lasu raz do roku
Ogłaszała swe wyroki.
A radzono już od zmroku,
Aż gdy zenit był wysoki.
Tak więc w lesie tym jak w raj
Żył wesół ród królików
W pięknej chatce przy ruczaju:
Ojciec, matka i trzech smyków.
Stary królik, imię Marchewka
Był ze swoich synów dumny,
A szczególnie już ze Stefka,
Który bardzo był rozumny.
Wszelkie ptactwo go lubiło,
Sowa, kura i gęś z mężem,
Bo wiadomo w lesie było:
On w przyszłości mądry będzie!

Biegał szybko (kiedy w lesie
Się zawody odbywały
Pierwszy zawsze był na mecie.
Taki szybki był, choć mały!).
Lubił Stefek - królik młody,
Gdy miał ciut wolnego czasu
Iść do lasu na jagody
I odpocząć od hałasu.
Kiedyś mrówki znalazł w lesie
Cztery. To zwierzątka małe.
Zaraz je do domu niesie
Tchnąc radością i zapalem.
Pokazuje wszystkim wkoło,
Cieszy tygrys się i sowa,
Nawet stary lew wesóło
mówi: "Mądra z ciebie głowa".
Wszyscy Stefka zachęcili,
By poszukał dalej z sercem,
Więc nie tracąc ani chwili
Poszedł szukać mrówek więcej.
Po dniach czterech mrówek było
W sumie już dwadzieścia jeden,
Po tygodniu zaś zrobiło
Mrówek się trzydzieści siedem.
Każdy jest zadowolony,
Zewsząd płynie pochwał morze,
Tylko lis ze swym ogonem
Gdzieś się zaszyl w lisiej norze.
Snuje jakieś straszne plany,
Nie w smak jemu Stefka sława.
On sam chce być wysławiany!
Sława to dorosłych sprawa!
Już ekspertem się mianował
od spraw zwierząt (czytaj mrówek),
Już dowody spreparował
Do każdego z kłamstw, pomówień.

Do lwa-króla szybko biegnie
I przedstawia swe zarzuty.
Lwu zapiera dech i blednie,
Wreszcie słucha. Lis wyzuty
Z wszelkich uczuć prócz zazdrości
Na królika pomówienia
Rzuca, by w swej przezorności
Zmusić lwa do potępienia
Skandalicznych Stefka działań,
Który dezorganizuje
Tyle prac, że głowa mała.
A jak Stefek pracę psuje?
„Bo zwierzęta, miast pracować
Chodzą tylko do królika,
Aby mrówki porachować
Lub pochwalić znowu smyka.
A to są szkodliwe mrówki,
Bo to mrówki Faraona!
Mogą wszystkie zjeść borówki.
Żadna dla nich jest osłona
Na zwierzęciu gruba skóra.
Zjedzą każde z kopytami:
Sarnę, kozła, dzika, tura.
A szczególnie z pazurami
Lubią ssaki jadać czasem.
Nie pogardzą też kotami.
Dziś spotkałem je pod lasem.
Mówiąc szczerze między nami:
Trzeba pozbyć się zarazy
Razem z tym co ją sprowadził
I wprowadzić tu zakazy,
By nikt więcej nam nie wadził.
A nieszczęściu by zapobiec
Trzeba zrobić to zawczasu.
Cóż ty na to lwie odpowiesz?”
„Zwoluj lisie radę lasu!

Choć był Stefek dla mnie synem
Lecz rzeczowe twe wywody
Przekonały mnie, że winę
Tu ponosi królik młody.”
A lis tylko na to czekał,
Biegnie w lesie rzecz ogłosić,
(Zaś pod nosem się uśmiecha).
„Zaszczyt mam na radę prosić!”
Rada się o zmroku zbiera
Jak to już w zwyczaju było.
Wpierw głos sam lew-król zabiera.
Mówi: „Otóż się zdarzyło
W naszym lesie, że szkodniki
Chcą bezkarnie się panoszyć,
Proszę więc bez polemiki!
Zaraz rozdám wszystkim losy.
Bardzo to poważna sprawa,
Bowiem straszne to potwory.
To niestety nie zabawa.
Na nic klótnie, na nic spory.
Trzeba byśmy jednomyślnie
Pokonali lasu skazę.
Po to właśnie tu przyszlście,
By usunąć stąd zarazę.
Kto jest za, niech rękę wzniesie,
Przeciw kto, niech idzie sobie.
Chcę spokoju w naszym lesie,
Nie chcę słyszeć o chorobie.”
Tak, nie znając sprawy sedna,
Słyszac o straszliwych bólach
Ta społeczność lasu biedna
Posłuchała się lwa-króla.
Królik o tym nic nie wiedząc
Został z lasu wydaloný,
Zaś lis rudy w chwale siedząc
Trzy otrzymał medaliony,

Bo wytropił był przestępstwo,
Które poza prawem stoi.
Lecz czy chcecie znać następstwo?
Posłuchajcie drodzy moi.
Gdy królika wydalonno
(Ktoś cichaczem przeszedł miedzę),
Las ze stron dwóch podpalono.
Tylko to, na którym siedzę
Drzewo się uratowało.
Taka to pożoga była,
Bardzo dawno to się stało.
I tak powieść się skończyła.
A nasz królik w innym lesie
Bardzo mądrym został królem
I każdemu pomoc niesie,
Kto jej tylko potrzebuje.
Więc stąd morał: co niemile
Jest dla ciebie, mój kolego,
Nie czyń innym, zrób wysilek.
Nie krzywdź kłamstwem swym
drugiego!

Odśłona 1.

„Niechaj mi Michalek wstanie
I odpowie na pytanie:
Kiedy w telewizji byłeś?
I dlaczego obrazileś
Pana M. Kozakiewicza?
Byłeś tam na Woronicza?
Co profesor zrobił złego
I co chciałeś ty od niego?
Ja nic z tego nie rozumiem.
Czy ktoś wytłumaczyć umie?”
„To inaczej trochę było
I gdzie indziej się zdarzyło.
Grzesiu o tym nic nie powie,
Bo dopiero teraz dowie
Się naprawdę o co chodzi.
Otóż dwaj koledzy młodzi
Posprzeczali się we środe.
Jeden, chyba mimochodem
Ręce z przodu dwie skrzyżował
(Gest sportowca naśladował).
Ktoś to chyba zauważył
No i piwa nam nawarzył,
Bo pomylił miejsce, ludzi...”
„Dobrze, dobrze przestań nudzić.
W końcu kto był w telewizji?
Kto rozrabiał tam na wizji?
Coś w bawełnę owijacie.
Coś przede mną ukrywacie!
Nie uwierzę w te wykręty.
Każdy spośród was jest święty!
Więc milczycie? Trudna rada.
Teraz tylko wam wypada
Przemyśleć to do wieczora
I przeprosić profesora!”

Odśłona 2.

Weszło dwóch. Jeden wysoki,
Drugi trzyma się pod boki.
Pierwszy szef (Widać od razu).
Ten zaczyna od nakazu:
„Ja ci mówię, a ty pisz!
Pisz, nie słyszysz? Czy ty śpisz?
Ten tablicę przemalował,
Tamten komuś coś gdzieś schował.
Jeden gorszy od drugiego!
A to wszystko przez Rocky'ego.
Radzę zabrać klawiaturę!
Niech pocierpi! Tak jak Kurek,
Co na lekcjach gra w ping-ponga.
(Bez rodziców nie zaglądaaj!!!)
Przez jednego stąd matola
Jest szpitalem nasza szkoła.
Skaner dla was nie istnieje.
Więcej nikt nie zaszaleje
I nie zrobi pośmiewiska
Z naszej szkoły! To już wszystko.
Odkupujcie więc tablicę,
Bo ja z wami się policzę!”

Odśłona 3.

„Co to znaczy! Nie rozumiem!
Ja zrozumieć was nie umiem!
W jednej szkole, w której wiecie,
To są takie mądre dzieci,
Ze francuski perfekt znają
(I tak rozgawarywiają ,
Że już polski zapomnieli
I nie znają, choćby chcieli.
To nieszczęście! - Święta racja!
To jest francuzyfikacja!).
A tu? Otwock, Tłuszcz i Grójec.
Podstawowa dominuje!
Samo towarzystwo z Mławy,
Żądne uciech i zabawy!
Jak pracować w takim gronie?
Ja przed wami się obronię!
Dwóch na zbity leb wyrzucę!
(Świątkowskiego oraz Kuczę)
Spokój będzie, gdy was zgnoje!
Już nie będą z was gieroje!
Po grzeczności z łobuzami!
Dosyć tego! Wiecie sami,
Że tę klasę rozwiążemy
Kiedy tylko chcieć będziemy.
Gdy po palmach dziadek skacze
Wnuk też będzie. Lecz inaczej
Rzecz w Batorym się przedstawia.
Tam normalnie się rozmawia,
Bo tam poziom jest wysoki,
Tu zaś tylko obiboki!
Uszy mieć musicie wszędzie,
Bo to na klasówce będzie!
Wiesz co Sztyk? Ty mądry byłeś
Lecz się teraz pogorszyłeś.
Mniej się uczysz, więcej gadasz,
Na pytania odpowiadasz

Niepoprawnie. Co się stało?
Ojciec leje cię za mało?
Porozmawiać z ojcem muszę.
Na zebraniu to poruszę,
Że się wcale nie uczycie.
Co wy sobie wciąż myślicie?
Was tu nikt nie musi trzymać ,
Denerwować się i zżymać!
Paszoł stąd do zasadniczej,
Elektrycznej, ogrodniczej!
Gdy "Dynastię" się ogląda,
Do rodzinnej wsi zagłada
Raz w tygodniu mercedesem,
Można potem być prezesem
Albo prezydentem nawet.
I mieć sławę (lub niesławę).
Czy wy mnie już rozumiecie?
Jeśli nie, pytać możecie.
Na następną lekcję proszę
Obejrzeć sztukę "Świętoszek".
Zrobić krótkie omówienie:
Plan napisać i streszczenie.”

Odśłona 4.

„Chodź Dziembowski do tablicy.
Napisz zdanie: „Na ulicy
Jest przystanek tramwajowy."
Tak, dziękuję. Teraz „sowy”
Odmień ładnie przez przypadki.”
„Ależ to jest wyraz rzadki,
My nie znamy tego słowa.
Jaka jego jest wymowa?”
„To nieważne. Siadaj, cztery.
Teraz niech tu przyjdzie Pery.
Odmień w Imperfekcie „nosić”,
„trzymać”, „leżeć”, „spać” i „prosić”.
„Ależ my o Imperfekcie...”
„Wcale słyszeć o tym nie chcę!
Macie umieć, wiedzieć, znać,
Jak odmienić „spać”, „prać”, „stać”!”
„Wiemy, wiemy ale czemu
Gdy przyszliśmy dziś z basenu
Pani nas niemieckim dręczy
I się sama przy tym męczy?
Może trzeba dla spokoju
Kawę wypić tam w pokoju?
Kilka minut w samotności
I wnet spokój tu zagości,
Kiedy nasz największy wódz
Powie nam, że chcieć to móc
I każe (stojąc na boku)
Do nowego czekać roku.”

Odśłona 5.

„Zaczynamy omawianie.
Zrobił w domu ktoś zadanie?
Proszę, zrób rysunek, siły.
A to co za oś mój miły?
Mnie tak robić nie uczono
I w liceum mi zrobiono
Straszną krzywdę. Do zadania
Nie podano rozwiązania.
Jakiś hałas tutaj słyszę.
Proszę! Proszę już o ciszę.
Niech się państwo zachowują,
Lekcji znowu mi nie psują.”
„My psujemy? Proszę pani,
Przecież my to wiemy sami,
Że na lekcji słuchać trzeba.
Wiedza nam nie spadnie z nieba.”
„Już ja wasze znam zagrywki!
Zaraz spytam na wrywki.
Nie zgrywajcie niewiniątek!
A klasówkę macie w piątek.”

Odśłona 6.

„Korzystając z wolnej chwili
Chcę żebyście szczerzy byli
I powiedzieć mi zechcieli:
Czemu święto diabli wzięli?
Temat zły był? Nie, nie wierzę!
No nie kręćcie, mówcie szczerze.
Czasu było wam za mało?
Nie rozumiem co się stało,
Że mnie nikt nie informuje
Co w tej szkole się gotuje.
Ja was bronię, ja się wstawiam,
Złe oceny wam poprawiam,
A panienki uciekają
Do stołówki, kiedy mają
Z braku stroju się tłumaczyć.
Nie chcą ze mną się zobaczyć.
Ja nic nie wiem, więc się pytam
I ostatniej deski chwytam,
By ratować honor klasy.
Takie teraz mamy czasy!
Dzieci się jak ognia boją,
A ja przecież ich ostoją.
Teraz radźcie sobie sami,
Miesiąc mnie nie będzie z wami,
A gdy z sanatorium wrócę
Jeszcze czegoś was nauczę.
Powtarzajcie więc wiązania.
Teraz koniec już spotkania.”

Odśłona 7.

„Proszę wchodzić, szybko siadać.
Zaraz będzie odpowiadać
Ktoś z ostatnich lekcji trzech.
Proszę wymień miasta Czech,
Teraz Moraw i Słowacji.
Ile kolejowych stacji
Ma Miami (Patrz Floryda).
To się do krzyżówek przyda!
Nie wiesz tego? To z was gapy!
Zrobię wam kartkówkę z mapy!
Dyktowałam wam to przecież,
Czemu więc głupoty pleciesz?
Powinieneś to już umieć.
Pojąć wszystko i zrozumieć.
Tylko kilka nowych słówek -
Dobrych hasel do krzyżówek.
Referatu nie pisałeś,
Dzisiaj nic nie powiedziałeś.
Co ja teraz z tobą zrobię?
Długo byłeś na chorobie?”
„Miesiąc prawie. Trzy tygodnie.”
„Więc za tydzień zgłoś się do mnie
I z całości cię zapytam.
Ale cóż to? Halo, wy tam!
Czemu drzwi już otwieracie?
Tu na dzwonek czekać macie!
Można tylko się spakować,
Książki i zeszyty schować.”

Odśłona 8.

„Zalatywilem zimowisko!
Dwa miliony i to wszystko.
Czy są chętni? Co tak mało?
Czyżby nart wam brakowało?
Kto chce jechać w górę ręka!
Z wami zawsze jest udręka.
Wszyscy o was już gadają,
Że kukulcze jest z was jajo.
Nikt was nie chce, nikt nie lubi,
Oj, źle o was się dziś mówi!
Ale już, bo lekcja minie.
Czas niestety szybko płynie.
Niech o Szwedach ktoś przeczyta.
Nie ma pan? Dlaczego? - pytam,
Jedyneczkę panu wstawię
I zakończę tę zabawę!
Od tej chwili ma być cisza,
Żeby każdy mnie usłyszał.
Zygmunt Waza w futbol grywał,
A Jan Trzeci dobrze pływał.
Pod Chocimiem zwyciężyli,
Potem rejestr obniżyli,
Więc powstanie znowu było.
(Tak to zawsze się kończyło).
Niech pan Wójcik do Wójcika
Zajrzeć zechce i przeczyta,
Potem wszystko nam opowie.
Wtedy każdy już się dowie
O historii swej ojczyzny.
A u pana skąd te bliźny?”
„Ja na ospę chory byłem.
Ja nic złego nie zrobiłem!”
„Dobrze, dobrze. Niech pan pisze:
Co Litwini i Łotysze
W oświeceniu podbić chcieli,
Gdzie dotarli, skąd zniknęli.

Referacik całkiem krótki.
Cele, sposób oraz skutki.
Był już dzwonek?” „Oczywiście!”
„Czemu nic nie mówiliście?
Nie chcieliśmy profesorze...
Macie szczęście, że w humorze
Doskonałym dzisiaj jestem.
A więc: Ave!” (Tym to gestem
Pożegnawszy się dziś z nami
Poszedł. Zostaliśmy sami).

Odśłona 9.

„Witam pedagogów grono
Pana wychowanka (z żoną),
Was, rodziców. Oczywiście
Cieszę się, że przybyliście.
Chcę, by każdy z was pamiętał
Jakie ważne są te święta.
Zaśpiewajmy więc kolędę.
Potem dalej mówił będę.”
(Przerwa krótka tu w przemowie.
Grupa, co się chórem zowie
Z uczniów pierwszych klas złożona
Kolęd kilka nam wykona.
Potem ksiądz przeczyta Słowo,
Skomentuje krótką mowę,
Wychowanek - starszy człowiek
Życzeń kilka swych wypowie,
Marcin Pery z lezką w oku
Życzy nam „Do Siego Roku”.
Dyrektor dzieli się oplatkiem
Z Anią, Magdą oraz Tadkiem.)
„Teraz weźcie wiktuały:
Pomarańcze, tort wspaniały.

Zabierajcie te frykasy
I ucztujcie w gronie klasy.”
.....
„Hej, dlaczego wy już jecie!
O tradycji nic nie wiecie?
Wpierw opłatek i życzenia
I dopiero do jedzenia!”
(Tak więc jak tradycja każe
Życzą zdrowia, szczęścia, marzeń
Spełnienia i wnet do stołu
Siadają wszyscy pospołu.)
.....

Odsłona 10.

„Czemu was tak dużo z rana?
Przecież to rzecz niesłychana,
By na ósmą przyjść do szkoły
I nie spóźnić się! Za stoły
Proszę w rzędki się ustawić!
Życia mogą was pozbawić
Bez kłopotu i w tej chwili.
Kto chce? Wszyscy?! Moi mili
Zerwać raz się moglibyście,
A wy jak na złość przyszliście.
To was tylko dziś ratuje ,
Że trzynasty dniem bez dwójek
I jedynek (czyli pałek).
Skoro grono jest tak małe
Wpiszcie temat „Liście, korzeń”
I słuchajcie o Gąsiorze,
Świeżej jeszcze opowieści,
Która w głowie się nie mieści:
Dnia któregoś wcześniej rano,
Kiedy mnie przymusem chciano
Do dyżuru zmusić w szatni
Ja, nie widząc wyjścia z matni

Do Gąsiora się udałam.
Jemu ciężar przekazałam,
A on tak się przejął misją,
Że kontrolę robi ścisłą
Od tamtego dnia do dzisiaj
(Chyba ktoś ma tutaj fisia).
Kiedyś nawet belfra zdybał
(Od informatyki chyba)
I mu buty kazał zmienić.
Tamten zaczął się czerwienić,
Wściekły był ale że młodszy
Uspokoił się i odszedł.
Osobiście faszyzm wolę
Od nadgorliwości w szkole.
Ale tak się rozgadałam ,
Że o lekcji zapomniałam.
W przyszły piątek więc skończymy
I rośliny omówimy.”

Odsłona 11.

„Czy dziś wszystko już umiecie?
I tak sprawdzian napiszecie
Z materiału bieżącego.
Czasy saskie: od Mocnego,
Konwokacje i elekcje.
(To ostatnie cztery lekcje).
Tam rząd pierwszy, a tu drugi.
I nie ściągać jak papugi!
Kiedyś być klasówka musi.
Podaj jakie miasta Rusi...
A pan niech na końcu siądzie,
Bo od razu po wyglądzie
Widać, że pan nic nie umiesz
I za bardzo nie rozumiesz.”
„Proszę pana profesora,
Koleżanka była chora,

My na lekcji nie byliśmy
(O statucie radziliśmy).
Więc czy można nas tak gnębić
I depresję nam pogłębić?
Dzisiaj pisać test mieliśmy,
Więc się wszyscy uczyliśmy,
A z ostatnich lekcji wiemy,
Że król jakies miał problemy
Z Potockimi, opozycją
Ale to już chyba wszystko.
Rzeź to będzie niewiniątek,
Więc napiszmy może w piątek.
Wtedy już się „naumiemy”,
Lepiej wszystko zrozumiemy.”
„Czemu aż tak nalegacie?
Wy historię w piątek macie?
Może mnie wykiwać chcecie.
Nie? No dobrze. Więc piszecie
Tę klasówkę przed sobotą.
Już ja się postaram o to!
Skocz pan szybko panie Stańczyk,
Przynies mapę: Gospodarczy
Rozwój Polski i rozbiory.
A co z panem? Pan jest chory?
Jakie pan nazwisko nosi?
Aleksander jaki? Gosik?”
„Gosk!” „Przepraszam, nie slyszalem.
O co to ja spytać chciałem?
Co stanowił wardzki statut?
Nie wiesz pan!? To zaraz ja tu
Na karteczce to zapiszę.
Do portfela schowam. Slysze,
Ze nikt tutaj nie pamietą
Iż ja rzadko miewam święta.
Świątek, piątek, czy niedziela,
Czasem zajrzę do portfela.
Dzień to będzie wasz ostatni.
Ale idzie już pan mapnik.

Jaką pan mi przyniósł mapę?
Ze ja trzymam taką gapę!
Miały Polski być rozbiory.
Czy pan w głowie masz amory?”
„Ależ to właściwa mapa!”
„Panie Stańczyk, pański zapal
Nic tu nie da. Kartografem
Pan nie będziesz. Przynies mapę
Tę, o którą pana proszę.”
„Ja nie po raz pierwszy noszę
Mapy. Ta tu jest właściwa.”
„Pańska wiedza nie umywa
Się do mojej. Ja wiem lepiej.
Niech więc głupot pan nie klepie
Tylko lepiej niech przeczyta
Napis tam.” „Rzeczpospolita.
Osiemnasty wiek. Rozbiory.
Zieleń - lasy oraz bory, Czerwień -...”
„Starczy! Miał pan rację.
Zagmatwałem sytuację.
Miej pan zawsze swoje zdanie,
A ja będę cenil za nie.
Tego także was nauczę,
Ale najpierw się pan uczesz!
Koniec już, więc wam zadaje
Aleksandra czytać Czaję,
A test jeśli byście chcieli
Pisać, to już po niedzieli.”

Odłona 12.

„Zaraz wejść do klasy macie!
Czemu się tak ociągacie?
Czemu jeszcze nie weszliście?
Lekcję ze mną mieć mieliście,
Więc dlaczego tu stoicie?
Do dziesięciu jak policzę
Wszyscy w klasie siedzieć mają
Z Aleksandrem w ręku Czają!
Dziś do sejmu się wybrałem
I klas czwartych pięć zabrałem.
A wy czemu nie pójdziecie?
Sejm zobaczyć chyba chcecie?”
„Myśmy chcieli w zeszłym roku
Z sosem pójść, lecz sor na boku
Mówił raz i drugi, trzeci,
Że tam nie wpuszczają dzieci.”
„Dziś dwa wnioski głosowano:
Kerna z funkcji zwolnić chciano
(Część nie chciała, jeden tupał,
Ale w końcu wniosek upadł),
Potem zaś prywatyzację
(Każdy twierdził, że ma rację,
Wszyscy darli się, krzyczeli,
Ale wniosku nie przyjęli).
Czy na święta gdzieś jedziecie?
Nie? Dlaczego? Jeśli chcecie
Mogę wam polecić lasy.
Dzisiaj takie mamy czasy,
Że ze świeczką trzeba lasu
Szukać, aby bez hałasu,
Z dala od cywilizacji
Spędzić tydzień, dwa wakacji.
Znam ja w Polsce miejsce takie,
Zaraz wskażę je na mapie.
Czemu się tak uśmiechacie?
Wy to miejsce chyba znacie!

Rezydencja tam rządowa
Pośród kniei mury chowa.
Niedaleko jest jezioro,
W którym wieczorową porą,
Kiedy małym brzdącem byłem,
Ryb codziennie kosz łowiłem.
Chodziliśmy w kilka osób
I mieliśmy taki sposób
(Tylko dla pirotechnika!):
Do butelki się zamyka
Wapna trochę gaszonego,
Otwór lekko się zatyka,
Potem wody ciut do tego
I czym prędzej rzut daleko
(Jak granatem) w wody tonie
Uskutecznić, bo kaleką
Można zostać. Obie dłonie
Urwać to ustrojstwo może
(Albo nawet jeszcze gorzej!).
Ale za to huk jest taki,
Że narybek przestraszony
Daje złapać się do paki
I powiększa nasze plony.
Niebezpieczna to zabawa,
Można mnóstwo mieć obiekcji,
Ale za to jaka sława,
Kiedy... Cóż to koniec lekcji?
Powtarzajcie wszystko sobie
(No i powiadomcie Kajkę),
Bo w tygodniu przyszłym zrobię
Wszystkim wam niespodziewankę”.

WIDZENIE KOLEGI PIOTRA

Wyklęty powstań uczniu młody,
Powstańcie wszyscy razem z nim!
Myśl waszą wyciśniętą z wody
Ułóżcie w jakiś znośny rym!

Przeszłości śladu nikt nie zmiata,
Na widok nas ścisząją głos.
Choć ruszaliśmy bryłę świata,
To chlubny nam nie przypadł los.

Bój to nie jest ostatni,
Lecz dwuletni to trud.
Wyjdziemy z tej matni
Uczniowski zbawiać ród!

Bo kiedy z nami pan Dzieniewicz
Niech cały ten cyrk szkolny drży.
Miał rację wielki pan Mickiewicz,
Gdy wieszczce słowa pisał trzy.

„Czterdzieści cztery” - cała młodzież
Zaczarowane słowa zna,

Bo to w siedemnastkowym kodzie
Znaczy po prostu **DRUGA A!!!**

Choć to bój nie ostatni
Nie jest straszny nam trud.
Wyjdziemy z tej matni
Uczniowski zbawiać ród.

Choć wszyscy wokół nam pomstują,
Przestaną, gdy nadejdzie czas,
A wtedy na sobie odczują,
Jaką ma siłę Mesjasz klas!

Zdesperowani, poniżeni
Zrzucimy ciężkie jarzmo i
Ruszymy z posad bryłę ziemi,
Niech trzęsie się i niechaj drży!

Dzień to będzie ostatni
I zakończy się trud!
Wyjdziemy z tej matni,
Zbawimy uczniów ród!

EPILOG

O czymże dumać na paryskim bruku?
Jak mam odmienić te rzesze nieuków,
By nawet Michał, mały i niesforny,
Stał się poważny, miły i pokorny?

.....

CDN. (BYĆ MOŻE)

Warszawa, I-XI 1993